№. 171. w Czwartek dnia 25. Lipca 1850.

GAZETA W. XIĘSTWA POZNAŃSKIEGO.



Drukiem i nakładem Drukarni Nadwornéj W. Deckera i Spółki w Poznaniu. — Redaktor odpowiedzialny: N. Kamieński.

Berlin, 23. Lipca. — Dwór królewski przywdział dzisiaj żałobę na dni czternaście za księcia Cambridge, wuja królowy angielskiéj.

Berlin, dn. 22. Lipca. — Podczas pochodu badeńskiego wojska około Moguncyi, przyszło do zatargów gwałtownych pomiędzy gubernatorem austryackim Moguncyi a pruskim wice-gubernatorem. Austryacki gubernator oświadczył za zbliżeniem się wojska badeńskiego, pruskiemu wice-gubernatorowi, że statku parowego z wojskiem badeńskiem nie przepuści około fortecy, a nawet każe do niego strzelać, jeżeli odważy się płynąć obok fortecy. Gdy pruski wice-gubenator odgrażał, że zbrojną ręką sobie przejście wyjedna, oświadczył mu gubernator austryacki, że na ten przypadek już się przysposobił i po wszystkich stanowiskach rozstawił żołnierzy austryackich. Zgodzono się wreszcie oddać rzecz tę pod rozstrzygnięcie centralnéj komissyi związku we Frankfurcie. Austryaccy członkowie oświadczyli tam, że postępowanie gubernatora austryackiego jest słuszne, gdy tymczasem pruski komissarz, naczelny prezes Bötticher wydał rozkaz telegrafem do wice-gubernatora pruskiego, aby przemocą sobie wyjednał przepływ parostatku z wojskiem badeńskiém, a nawet natarł na Austryaków w fortecy, gdyby ci stawiali opór przepływowi. Stanowcze to wystąpienie nie ostało się bez wpływu, Austryacy przepuścili statek parowy. — Śledztwo przeciw Sefélogemu zawieszono, inkwirent jego radzca Schlötke wyjechał za czterotygodniowym urlopem.

Staatsanzeiger ogłasza następny najwyższy rozkaz gabinetowy: Z okazyi rany 22. Maja r. bież. przy usiłowanym na me życie zamachu mi zadanéj, doszły mnie z wszech stron monarchii adresy od gmin miejskich i wiejskich, korporacyi, stowarzyszeń, tudzież listy od osób prywatnych. Treść adresów tych wzbudziła we mnie prawdziwie przyjemne uczucie, bo widocznym w nich jest duch lojalności, najżywszy patryotyzm i wierne przywiązanie. Wiele z nich przejęło i wzruszyło mnie głęboko. Jednakże wielkość liczby sprawia, iż niepodobném jest odpowiedzieć na każdy w szczególności. Aby więc moje podziękowanie o ile możności oświadczyć tym, co mi tyle sprawili pociechy i radości, poruczam ci, panie prezesie ministerstwa stanu, abyś rozkaz niniejszy wraz z dołączonym spisem adresów przez Staatsanzeigera ogłosił. Sanssouci, 13. Lipca 1850. Fryderyk Wilhelm. Hr. Brandenburg. — Do prezydenta ministerstwa stanu.«

Spis załączony obejmuje: z prowincyi Prus 88, z Brandenburgii 198, z Pomorza 89, ze Szlązka 174, z W. Ks. Poznańskiego 36, z Saxonii 146, z Westfalii 62, z prow. nadreńskich 91, z księstwa Hohenzollern 7 adresów.

Frankfurt, dn. 19. Lipca. — Wiadomość, że gubernator Moguncyi chciał zabronić wojsku badeńskiemu przeprawy przez miasto, jest prawdziwą; rzecz zaś cała tak się miała: rząd badeński zaniedbał dość wcześnie o tem gubernatorowi donieść. Skoro więc pierwszy oddział przeszedł, gubernator brakiem grzeczności obrażony, nakazał, aby następne oddziały przez most nie puścić, dopóki komisya związku nie wyda polecenia, co też wkrótce nastąpiło.

Karlsruhe, dn. 18. Lipca. — W chwili obecnéj znów się tu interesa unii cokolwiek poprawiły, lubo stronnictwo austryackie mianowicie familią wielkoksiążęcą mocno niepokoi. Wykonane teraz rzeczywiście wyprowadzenie wojska naszego, jakoteż występowanie energiczne tutejszéj gazety urzędowéj przeciw nieprzychylnym unii, dowodzą jasno, które stronnictwo przewagę wzięło. Gdyby kto chciał utrzymywać, że wojsko badeńskie ochoczo do Prus wychodziło, ubliżyłby wielce prawdzie. Przecież za złe im tego brać nie można, iż z tęsknotą swoję piękną ziemię rodzinną opuszczali, ale co więcéj, przyznać należy, że pomiędzy żołnierzami, a zapewne była ich nie mała liczba — objawiał się duch oporu i usposobienie anarchiczne. — W dniach ostatnich burze dość często nas tu nawiedzające po wielu miejscach szkody znaczne zrządził; w ogóle żniwa dosyć jeszcze pomyślnie wypadną, nawet z winnic obiecują sobie plon dobry; owoców zaś jest wszędzie bardzo mało.

Mannheim, dn. 16. Lipca. — Zagadka względem nowéj zwłoki w wyprowadzeniu wojsk badeńskich jest rozwiązana. Hanower robił trudności w przepuszczeniu wojsk obcych przez kraj swój, gdyż chciał, jak jedni mówią, zajrzeć sam w układy pomiędzy Prusami a Baden zawarte, względem przeniesienia pułków badeńskich, i jak inni znów powiadają, że nie chciał zniżyć ceny przewozu na kolei żelaznéj dla wojska badeńskiego, do jakiego jest obowiązany kontraktem dla wojsk pruskich. Rząd badeński szybko się namyślił, i kierunek pochodu z Koblenz przez północną część Nassau rozporządził.

Szlezwig i Holsztyn.

Kiel, d. 17. Lipca. — Wydział finansów wydał obwieszczenie następujące.« »Z kilku stron nadesłano do skarbu pieniądze, częścią jako dary dobrowolne, częścią jako pożyczkę dobrowolną bezprocentową. Przy nadesłaniu jednéj kwoty 6000 zł. wynoszącéj dodano: że wystąpienie energiczne rządu namiestniczego podniosło zaufanie, ale wkłada zarazem obowiązek na wszystkich patryotów, aby z swéj strony wszelkiéj usilności dołożyli do poparcia rządu. Wydział finansów dziękuje niniejszém patryotycznym obywatelom.

Cuxhaven, d. 18. Lipca z rana o godzinie $11\frac{1}{2}$ (drogą telegraficzną). Od godziny już słychać tu przy wietrze północno-wschodnim mocny huk armat, jak się zdaje w północno-wschodnim kierunku.

Flensburg, 15. Lipca. — W porcie naszym zatarł się parowy statek rossyjski tak silnie, iż założone dwa okręty duńskie ruszyć go niezdołały.

Rendsburg, d. 18. Lipca. — Pułkownik Fabricius gubernator miasta i twierdzy Rendsburga wydał obwieszczenie donoszące, że miasto z twierdzą i obwodem ogłasza się w stanie oblężenia.

Przeciw Holsztynowi także kroki nieprzyjacielskie na morzu się rozpoczęły; przynajmniéj żeglarze donoszą, że Duńczykowie zabrali jeden okręt rendsburgski i jeden z Heiligenhafen.

Altona, d. 18. Lipca. — Oprócz Tanna przybył tu także jego towarzysz broni, kapitan Aldosser, i pociągiem popołudniejszym wyjechał do Rendsburga. — Opowiadają tu sobie, że nocy dzisiajszéj przechodziła tu depesza z Frankfurtu do rządu namiestniczego. Harbou już przed kilku dniami z południa powrócił. — Armia wciąż jeszcze ma niedostatek lekarzy; władza wojenna lekarska wydała stósowne wezwanie.

Królestwo polskie.

Z ustnych opowiadań oraz innych źródeł podajemy szczegóły przejażdżki napowietrznéj pana Tardini. Pędzony silnym wiatrem, który śmiałemu żeglarzowi istotném groził niebezpieczeństwem, balon sunął się najprzód w kierunku Piaseczna, następnie zaś ku Górze Kalwaryi. Opuszczenie się nastąpiło na gruncie folwarku Podgóra, w gminie Potyczy około 6 mil za Warszawą. Według świadectwa miejscowego wójta gminy, cała ta podróż trwała minut 40; szybkość ta przechodzi najbardziéj przyspieszoną jazdę na kolejach żelaznych. Według obserwacyi barometrem dokonanych, wysokość, do któréj wzniósł się p. Tardini, wynosiła 2847 stóp paryskich; w chwili bowiem wzniesienia się barometr okazywał, przy 18 stopniach ciepła na termometrze Reaumura, 80 milimetrów; w punkcie zaś najwię-kszego wzniesienia wskazywał 68 milimetrów przy 2 stop. zimna. Zamiarem pana Tardini nie było wcale odbycie tak dalekiéj podróży, ale przerażeni wieśniacy przelotem balonu chowali się gdzie mogli, nie śmiejąc patrzeć na owo dla nich niepojęte zjawisko, ani dać pomocy chwyceniem rzuconego dla nich przytrzymania sznura. Nad jedną z wiosek ponad Wisłą, pan Tardini rzucił kotwicę, ale ta wlekąc się za porwanym wiatrem balonem, powyrywała pale od opłotków, nareszcie siła pędu zerwała linę blisko trzy czwarte cala średnicy mającą; aeronauta więc musiał na nowo zrzuceniem balastu wzbić się w górę. W przelocie tuż pod lasem, łódka nawet otarciem o sosny uszkodzoną nieco została. Dopiero, spuszczając się na gruncie wsi wspomnianéj Podgóra, p. Tardini, ujrzawszy wieśniaków na polu,

wychylił się z łodzi i przeżegnał; ten znak równie jak zachęta jednego z nich, skłoniła owych ludzi do dania ratunku żeglarzowi: balon opuszczony jak najniżéj przytrzymano i aeronauta szczęśliwie wysiadł na ziemię. Onegdaj już p. Tardini wraz z balonem swym wrócił do Warszawy.

R o s s y a.

Petersburg, 22. Marca. — Zdanie rady państwa. Rada państwa w departamencie spraw cywilnych i duchownych, łącznie z obecnymi członkami departamentu spraw królestwa polskiego, po rozpoznaniu przedstawionych przy raporcie złożonym Najjaśn. Panu, przez 10ty departament rządzącego senatu dwóch wyroków tegoż departamentu z dnia 17. Listopada 1846. r. i 1. Marca 1848. r., o zostającym poprzednio w służbie rządowéj w królestwie polskiém, Tomaszu Ratajskim, stanu szlacheckiego, uznając, zgodnie z pomienionym departamentem rządzącego senatu, tegoż podsądnego na zasadzie w części własnego przyznania, okoliczności sprawy i przekonania winnym: nie jednokrotnego przeniewierzenia się, różnych oszustw i fałszów, czém znakomitą zrządził szkodę wielu prywatnym osobom, nie mniéj zniewagi władzy, znalazła, że przestępstwa Ratajskiego w połączeniu, według artykułów 140. i 157. kodexu kar głównych i poprawczych z roku 1848., uległyby surowszéj karze od wyrzeczonéj na mocy dawnego kodexu kar Królestwa Polskiego.

Biorąc przeto na uwagę, że w artykule 3cim ustawy przechodniéj przez cesarza zatwierdzonéj, wprowadzającéj w wykonanie nowy kodex, postanowiono: ażeby do przestępstw przed dniem 20 Grudnia (1 Stycznia) 1847/8 roku popełnionych, a do rzeczonego dnia prawomocnie nieosądzonych, stosowane było dotychczasowe lub nowe prawo, według tego, które dla obwinionego łagodniéjsze obejmuje przepisy. Rada Państwa w myśl artykułów 50. 403 i innych odpowiednich kodexu kryminalnego z roku 1818, w pomienionych wyrokach przytoczonych, oraz artykułu 48 prawa o szlachectwie w Królestwie, objawiła zdanie: podsądnego Ratajskiego, pozbawiwszy szlachectwa, ukarać zamknięciem w domu poprawy na dwa lata, z potrąceniem wycierpianego w toku śledztwa zamknięcia, a następnie tak co do skutków takowéj kary, jako też i co do innych części sprawy, wyrok senatu rządzącego podobnież zatwierdzić. — Prezes rady państwa (podpisano) książe A. Czernyszew. — Zgodno z oryginałem: sekretarz państwa (podpisano) Bachtin.

A n g l i a.

Londyn, dn. 17. lipca. — Na posiedzeniu izby wyższéj, dnia 16. Lipca zapytał lord Brougham markiza Lansdowne, czy ministrowie zamyślają urząd przez śmierć sira Thomasa Marrablé osierocony znów obsadzić? Spodziewa się on, że urząd ten podobnie znieść się nie da, jak krzykom o zmniejszenie pensyi ciału dyplomatycznemu i urzędnikom sądowym ustąpić nie należy. Nagania stanowczo takie doświadczenia ekonomiczne, gdyż one jedynie by doprowadziły do poniżenia arystokracyi angielskiéj. Otór jedna duma wyższego stanu, spokrewniona z książętami i markizami, zmuszoną była przez doniesienia w gazetach starać się o służbę. Lansdowne odpowiedział, że sir Th. Marrablé dostanie następcę. — Na wniosek lorda Beaumont odłożono drugie odczytanie bilu właścicieli i dzierżawców ziemskich od dziś za 6 miesięcy, czyli innemi słowy, bil odrzucono. Potem przyjęto sprawozdanie, tyczące się prawa wyboru dla Irlandyi, i bil dla gmin miejskich w Irlandyi po trzeci raz odczytano, poczém izba odroczyła się aż do czwartku.

Pogrzeb księcia Cambridge odbył się z zwykłemi uroczystościami. Trumnę niosło 12 podoficerów armii, których siły połączone zaledwo ciężarowi podołały; zmarły był bowiem wielkiego wzrostu i nadzwyczaj otyły. Oprócz familii i księcia Alberta odprowadzał go do grobu książe Wellington i kilku członków z ministerstwa.

Lord kanclerz Wilde przy wyniesieniu go na godność para otrzymał także tytuł lorda Truro van Bowes. Ultratorysoska Morning Post niemoże się wcale uspokoić, że sir Robert Peel pogardził zaszczytną godnością para, o którą się przecież mężowie daleko zacniejsi ubiegali, i w gniewie swoim czyni kilka nieprzyjaznych uwag co do charakteru i działalności zmarłego.

Times nie mało uradowana krokami najnowszemi lorda Palmerstona w kwestyi duńskiéj, odwołuje się w swym dzisiejszym artykule wstępnym na swoje dawniejsze oświadczenie, t. j., że debaty najnowsze względem polityki zewnętrznéj ministerstwa modyfikacyą i poprawę systemu dotychczasowego sprowadzą, i wita to jako przepowiednią pomyślną, że lord Palmerston w pierwszéj sprawie zagranicznéj, w któréj odtąd brał udział, zastósował się do zdań, którym przedtém był przeciwnym, i chwycił się kroków, które są najstósowniejsze do zastrzeżenia praw Danii przeciw uroszczeniom nieprzyjaznym Niemiec. Opór posła pruskiego, w podpieraniu protokułu z 4. Lipca, jest wprawdzie pożałowania godny, lecz dla lorda Palmerstona będzie bez wątpienia rzeczą łatwą, opór jego do właściwego znaczenia przywieść, i mimo zarzutów w imieniu Prus poczynionych nie należy wcale tracić nadziei, że one przystąpią do postanowień, któreby sankcyą całéj Europy otrzymały.

F r a n c y a.

Paryż, d. 18. Lipca. — Zgromadzenie narodowe. Posiedzenie d. 18. Lipca — (Ciąg dalszy.) Chair d'Estange obrońca oskarzonego Lamartiniera wstaje i tak mówi: niemasz tu oskarzyciela, któryby zebrał w pewną formę oskarzenia, a przez żywe natarcie sam ożywił obronę. Pozostaje mi więc tylko dowieść, że nie zostało zgromadzenie narodowe obrażone i że autor artykułu, chociaż przeciw niemu wystąpił, użył prawa mu służącego. Mówca następnie stawia pytanie przedwstępne, czyli dawniejsze prawodastwo z r. 1819. może być teraz przytaczane, i zaprzecza mu mocy obowiązującéj. Przechodząc do rzeczy, zwraca uwagę zgromadzenia, że sądząc swoją sprawę, powinno być szczególniéj pobłażającem i sprawiedliwém. Jakież służy prawo prasie? Powiadam, że krytyka zgromadzeń należy z prawa do prasy. Pod tym względem zgromadzenia zostają pod ogólnem prawem. Jakież atoli są granice téj dozwolonéj krytyki? Jest to rzeczą praktyki, którą pozostawiono publicznemu przekonaniu i rostropności władz, które się uważać mogą obrażonemi. W tak delikatnéj sprawie uważałem za rzecz stósowną zapytać się dotychczasowéj praktyki. Za czasów monarchii pisano w dniu 29. Stycznia 1848. bezkarnie: »tylko z obrzydzeniem chwytamy za pióro, dla opowiedzenia, cośmy widzieli w izbie deputowanych. Jesteśmy przymuszeni strząsnąć błoto, którém zostaliśmy obrzuceni w tém zgromadzeniu, przeciw któremu tylko głęboką czujemy pogardę.« Zgromadzenie konstytucyjne było na podobne napaści wystawione. Czegóż już niepisano przeciw wam samym? Wspomnę o jednym artykule, w którym powiedziano: jedyne uczucie, któremu się lud oddać musi w obec bezwładnych odgrażań, jest litość. Reakcya (o was jest mowa!) kona, dogorywa, umiera; trzeba litować się nad nią. Prawo będzie przyjęte. Tem lepiéj! Oby takich praw wiele przyjęto. Lud na to zezwolić musi. Pracują dla nas! (Mówca przytacza daléj artykuł w tych dniach zamieszczony w Constitutionnelu o odroczeniu, w którym powiedziano z pogardą, że naród chętnie zapłaci zgromadzeniu jego nieobecność i porównywa daléj artykuł Pouvoira, będący przedmiotem obecnéj sprawy, którym miary pozwolonéj bynajmniéj nieprzekroczono. Artykuł ten jest spokojny, poważny, przepełniony boleścią, a bez złego zamiaru. Dzikiéj i szalonéj negacyi władzy zgromadzenia narodowego niemasz tam, jak się wyrażono w oskarzeniu kwestora. O prawach na nie przez lud zlanych, wcale niemasz mowy. Gani je tylko, ponieważ w niedostatku siły i stałości w rządzie, jéj postępowanie powinno okazywać więcéj siły i wytrwałości, których dawniéj w tak wysokim stopniu niebyło potrzeba. Czyliż niebyło powodu do takich uwag, gdy się toczyły rozprawy nad prawem prasy? Autor mówił o niezgodzie panującéj w łonie zgromadzenia, z kąd się upowszechnia po całém ciele społecznem. Kazałem uczynić wyciąg z Monitora wszystkich przerw i zwad podczas posiedzeń. Niechcę korzystać atoli z tego środka obrony do dowodzenia, że autor miał prawo do swoich spostrzeżeń. Dziennik ten jest obrońcą porządku, który chce utrzymać za pomocą silnego rządu. Niechce obudzić współzawodnictwa pomiędzy obu władzami państwa, które zarówno jest szkodliwem dla obu. Czyliż można ganić żołnierza, który z energią broni swojéj chorągwi? Nie, moi panowie! Niewiem, czyli potrzeba niekiedy karać takich żołnierzy, zawsze przecie należy ich szanować. Oskarzony i obrońca opuszczają salę po téj słabéj obronie, śród głębokiéj ciszy, a prezes zapytuje, czyli oskarzony winnym jest obrazy zgromadzenia narodowego? a powtóre czyli jest winnym napaści na prawa i powagę zgromadzenia narodowego? Sekretarz Heekeren odczytuje nazwiska reprezentantów, którzy w tym porządku też przechodzą przez mównicę i składają swe białe lub czarne gałki.

Po upływie $1\frac{1}{2}$ godziny ogłasza prezes wypadek głosowania. Liczba głosujących 427. Większość absolutna 214. Białych gałek 273, czarnych 154. Oskarzony więc uznanym został za winnego obrazy zgromadzenia narodowego. Co do drugiego pytania zapytuje jeszcze Lacaze, jeden z sekretarzy zgr. narodowego, czyli na to pytanie odpowiedzieć może zgr. narodowe, kiedy mu tylko służy prawo wyrokowania o obrazie. Zgromadzenie oświadcza, że o drugiém pytaniu niechce stanowić. Obrońcę i oskarzonego przywołano, prezes ogłasza im wyrok. Na zapytanie prezesa, odpowiada obrońca, że niema nic do dodania i spuszcza się przy wymiarze kary na pobłażanie zgromadzenia. Zgromadzenie postanawia mimo oporu ze strony Favra, obradowanie tajne nad ustanowieniem kary. Widzów oddalono z trybun o 4 godzinie. Po 5 godz. otworzono posiedzenie publiczne i prezes ogłosił, że oskarzony głosami 275 przeciw 119, skazany został na zapłacenie 5000 fr. (najwyższa kara w pieniądzach), bez osadzenia w więzieniu. Następnie odroczono posiedzenie.

W ł o c h y.

Genua, dn. 13. Lipca. — Słychać, że rząd papiezki sprzeciwił się odjazdowi komisarza barykad, Cernuschi, z Civitavechii, i zażądał, aby go władze francuzkie wydały. Wyjazd jego zatem wstrzymany. Hrabia Spaur bawi od kilku dni w Genuy.

Wzdłuż Lago maggiore wznoszą okopy i budują małe warownie, które jezioro to w pewien rodzaj twierdzy zamienią; ta w linii ostatniéj trzymać się może na statkach.

Medyolan, dn. 15. Lipca. — Dla zapobieżenia rozmaitym nieporozumieniom odtąd wszyscy urzędnicy w służbie nosić będą czarnożółtą przepaskę z napisem: »posłuszeństwo prawu.«

Wenecya, dn. 16. Lipca. — Z czterech rozbójników, których sąd wojenny na szubienicę skazał, trzech stracono w braku kata przez rozstrzelanie, a czwarty ułaskawiony został na 20letnie ciężkie więzienie.

Austrya.

Wiedeń, d. 19. Lipca. — Mówią, że w radzie ministrów kwestya stanu oblężenia w całéj monarchii pozostała w zawieszeniu dla równości głosów, teraz zaś nowy minister wojny rzecz tę rozstrzygnął, oświadczając się za dalszém utrzymaniem stanu wyjątkowego. — Oświadczenie urzędowe w nadeszłym tu wczoraj pruskim Staats-Anzeigerze daje dziennikom naszym powód do zastanawiania się nad spełzłą nadzieją wczesnego porozumienia się w kwestyi niemieckiéj. Rządowa Reichszeitung przemawia w tonie bardzo kategorycznym, kończąc artykuł swój temi słowy: »twierdze związkowe, flota, sprawy handlowe, wymagają rządu rzeczywistego; Austrya stara się je uregulować, Prusy odmawiają dotąd swojéj pomocy. Austrya będzie się musiała zdecydować nawet bez Prus.« — Na jarmarku ostatnim w Ołomuńcu dopuszczono się nadużyć przeciw kupcom żydowskim, którzy pospołem z chrześciańskimi budy na rynku publicznym wynajęli. Od roku przeszłego ordynacya miejska nie wyłącza żydów od miejsca tego, przeto współubiegający się nie mogąc nic wskórać prawnie, najęli ludzi, którzy przemocy większą nadali powagę, aniżeli ją ma prawo, i przekupniów żydowskich powyganiali. — Wieliczka i Bochnia mają dostarczyć soli, która jako wynagrodzenie Rosyi za utrzymywanie wojsk rosyjskich w Węgrzech w wartości 700,000 rubli została przyrzeczoną. Z pierwszéj kopalni wydobywa się rocznie, jak wiadomo, 700,000 cetnarów, a z drugiéj 250,000 cetnarów.

Wczorajsza gazeta wiedeńska zamieszcza w części urzędowéj, co następuje: na mocy najwyższego postanowienia z 3. Października 1848. r. raczył J. c. m. łagodniejsze wydać rozporządzenia względem osądzenia winy oficerów, którzy się podczas wybuchu powstania w Węgrzech znajdowali, przez wzgląd na ich szczególniéj trudne położenie. Lecz czyn ten łaski nie był dostatecznym dla monarchy, albowiem znaczna liczba oficerów, którzy w skutek owych łagodniejszych rozporządzeń na oddalenie z służby skazani zostali, a przywrócenie ich z stanowiska wojskowego zdawało się niepodobnem, dostała pensye na utrzymanie. Podobnież cesarz darował karę wielu honwedom, którzy dawniéj w stopniu oficerów w armii ces. służyli, jednakże bez zatrzymania charakteru wojskowego wzięli dymisyą, a potem za udział w zbrojnem powstaniu na ciężką karę skazani zostali. Nakoniec cesarz raczył oprócz owym 108 osobom dawniéj już wymienionym, wielu jeszcze pojedyńczym resztę kary opuścić, skoro się do łaski jego odwołali. Dziennik ów zamieszcza tu spis osób do tych trzech kategoryi należących, który jednak nie bardzo licznie wypadł.

Galicya.

Dokończenie o pożarze w Krakowie z dnia 19. Lipca. *Mieliśmy czas rozpatrzyć się we wszystkich szczegółach straszliwéj katastrofy*, chociaż mimo usilnych starań, nie mogli się dowiedzieć wszystkich nazwisk właścicieli popalonych domów i sklepów. W głównym Rynku: zacząwszy od rogu ulicy Wiślnéj 9 kamienic, mianowicie: pp. Kicińskiego, Wąsowiczowéj, (prócz 1. piętra i dołu), Zubowskiego, Wielanda, Lewickiego (prócz sklepu Krywulta), Helcla — daléj (z wyjątkiem kamienic ks. Jabłonowskiego i p Wenzla, które ocalały) — pp. Sikorskiego, Dzwonkowskiego, Morbicera, Fochtowéj, prócz sklepów. W ulicy Wiślnéj 8 kamienic, między któremi wielkie są: pp. Homolacza, Bartynowskiéj, J. Malickiego i Mecherzyńskiego, kościół grecko-unicki. W ulicy Brackiéj 14 kamienic, między któremi: pp. Gostkowskich, Kuczkowskich, Siemieńskiego (dawniéj Straszewskiego), Moszyńskiego i gmach Starostwa Grodzkiego po prawéj stronie od rynku; pp. Treitlera i Laryssa po lewéj. W ulicy Gołębiéj 12 kamienic, między tymi: pp. Placera, Jastrzębskiego, Bażanta i Bartynowskiéj. W ulicy Franciszkańskiéj: pałac biskupi, kościół i klasztór Franciszkanów, pałac Wielopolskich i 7 kamienic. W ulicy Grodzkiéj 40 kamienic, z tych największe pp. Miltowskiego, Czecha, Kozubowskiéj, Gebla, Sołtyszka (w części tylko) Riedla, i sklepów około 36 spłonęło. W ulicy Szerokiéj: kościół, klasztór, biblioteka XX. Dominikanów, jatki rzeźnicze, 9 kamienic, drukarnia p. Friedleina, biblioteka i zbiór numizmatów tegoż, stereotypy ośmiu dzieł itd. W ulicy ś. Józefa, kościół i klasztór św. Józefa i 5 kamienic. W ulicy Stolarskiéj cała ulica, prócz domu banku pobożnego, razem 15 kamienic, między któremi największe: pp. Morsztyna i Rappa. Na małym rynku: wielka kamienica p. Gutkowskiego składająca całą południową połać małego rynku. Za plantacyami naprzeciwko jatek 8 domostw drewnianych. Na Piasku młyn i 13 domów. Handel p. Sołtyszka i pierwsze piętro jego domu cudownie ocalały. chociaż pożar zniszczył wszystkie domy grodzkiéj ulicy z jednéj strony aż do ulicy ś. Józefa, z drugiéj aż do kamienicy pp. Kamieńskich. Przerażający widok przedstawiają, oba kościoły dominikański i franciskański. Straty nieobliczone. Nagie, okopciałe ściany i kilka kamiennych figur oto jedyny szczątek wspaniałych świątyń. Do wnętrza kościoła św. Józefa ogień nie dostał się dzięki energicznéj obronie 3 księży z Kazimierza i dwóch Paulinów, którzy niemal od pierwszéj chwili wybuchu aż do 11. w nocy bezustannie ratowali. Za to z całego klasztoru zostało się tylko 6 cel niespalonych, 40 spłonęło, cały nowicyat, biblioteka, wszystkie zapasy gospodarcze; 13 wieprzów, węgle, drzewo uległo przewadze nieszczęsnego żywiołu. Trzydzieści osób pozostaje na zgliszczach niedopalonych, pod gołém niebem, z jedném ubraniem, które się na nich zostało, bez kawałka chleba, bez żadnéj nadziei, chyba w boską opatrzność i miłosierdzie ludzkie. Do niego się też odzywamy, pisząc te słowa, ufni, że rząd i obywatele nie wystawią na okropną nędzę biednych zakonnic, które oprócz wsparcia rządowego, żadnych zkąd inąd dochodów nie pobierały. Z radością dowiadujemy się — że większa część domów była asekurowana a kilka właścicieli zabezpieczyło nawet swoje meble, z tém większą radością — że nam się nastręcza miła sposobność udzielenia wiadomości, która niejedno zbolałe serce pokrzepi. Na pierszą bowiem wieść o straszliwéj klęsce, jaka obywateli naszego miasta dotknęła, przybył spiesznie p. J. B. Goldmann pełnomocnik towarzystwa zabezpieczającego od pożarów p. n. »Assicurazioni generali« w Tryeście w celu bezzwłocznego zajęcia się likwidowaniem pomienionych szkód, gwarantując, że wynadgrodzenie zaraz wypłacanem zostanie. Zechcą zatém uszkodzeni ze swemi prawami natychmiast zgodzić się do agentury wzmiankowanego towarzystwa u p. Ferz. Brunona Hahna. Na teraz wracamy do dalszego ciągu buletynu.

Godzina 10. Obrona podzielona na dwa główne punkta. W rynku kamienica Fochtowéj wewnątrz aż do pierwszego piętra jednym jest słupem ognistym. Pod Zającem ogień zeszedł już na sam dół, a w piwnicy znajduje się znaczny skład węgli i wódki. — Prawda, że piwnica jest sklepiona, ale mury przepalone a nadewszystko naciśnięte walącemi się belkami mogą pęknąć, a wtedy — Boże! drzemy na samą myśl podobnego nieszczęścia. Komendant placu przybył sam na miejsce, widzieliśmy na własne oczy jak z największą energią obronę urządzał. Punkt tu nader ważny, bo iskry przenoszą całą połać domów aż do rynku. Zresztą ogień po domach gaśnie wolno i jeżeli wiatr nie powstanie, niebezpieczeństwo nie zagraża z tych miejsc.

Północ. W trzech miejscach ogień się odżywił. Z domu Mączyńskiéj kłęby płomienne wypadają, ale wkrótce potém gasną. Za to na ulicy Wiślnéj niebezpieczeństwo rośnie. Dom narożny dawniéj Malickiego pali się wewnątrz, iskry wylatują. Sikawka rzuca nań wodę raz z jednéj, raz z drugiéj strony; brak ludzi. Miejsce jest bardzo ważne, bo od kassy i gmachów uniwersyteckich tylko przecznicą oddzielone. Jeszcze gorzéj — pod Zającem; pali się na dole i górze. P. Kurowski znakomity malarz nie szczędzi rąk, w których leży cały jego majątek, sam jest duszą obrony, biega po drabinie, kieruje wężem, znosi wodę, prosi, błaga o pomoc. Kilka spektatorów stoi bezczynnie, ludzie przy wężu już się pomęczyli, dla tego mimo wszystkich starań i poświęcenia czcigodnego artysty, ratunek musi być słaby. Wąż oddaje wielkie przysługi, gdyby obok niego była druga sikawka operująca w dole, wkrótce można by się stać panem pożaru.

Godzina 1½. z północy. Biją na alarm, ogień w kamienicy pani Mączyńskiéj ogromny, wiatr zwraca się na miasto. Okropna trwoga. Boże ulituj się nad nami!

Godzina 2½. z rana. Na raz w trzech miejscach straszliwy ogień; przy ulicy brackiéj w domu p. Gostowskiéj; w rynku u p Mączyńskiéj i na wiślnéj. W ulicy Brackiéj sypią się iskry prosto na sukienice, przyprowadzono sikawkę z wiślnéj. Ciężka to była walka, płómień tłumiony na chwilę znowu powstał, dym i kurz na całym rynku tak duszący, że oddychać było trudno, wiatr zasypywał oczy, brak pomocy jednéj nawet sikawce nie dozwalał operować. Na ulicy stolarskiéj w kamienicy p. Morsztyna pali się od godziny; przyduszony ogień odżywił się na nowo; płomienie i iskry szły na bank pobożny i szarą kamienicę. Ludzie z sikawką niosą ratunek. W kamienicy p. Mączyńskiéj jeden wielki płomień od pierwszego piętra aż na trzecie pcha się na sąsiednią p. Seiferta, gdzie ludzie na dachu pilnują. Przyprowadzono tu węża z wiślnéj ulicy, ale ten nie może działać, bo stłumić już ognia niepodobna, przynajmniéj trzebaby na to, aby się nie dostał na sąsiednie domy. U p. Fochtowéj pożar na nowo wybucha. Pozostawiona saméj sobie ulica Wiślna przedstawia straszliwy widok. Kamienica pod Zającem jest jakby jednym kotłem płomienistym; czerwone piekło wyziera przez okna, któremi kłęby dymu, ognia i iskry wypadają na ulicę. Nie ma sikawki ani ludzi, kilku tylko nieczynnych spektatorów.

Godzina 3cia. Sprowadzono do Zająca jednę sikawkę, tymczasem i dom narożny dawniéj Malickiego znowu się rozżarza. Wprowadzono sikawkę, w pośrodku ulicy i naprzemian na obie strony nią operowano. Przez kilkanaście minut padał deszcz kroplisty, zwilżył wprawdzie dachy, ale ogień tém mocniéj podsycił.

Godzina 4. W domu p. Mączyńskiéj uciehło na chwilę, zsypały się rumowiska i pokryły żarzewie, można więc przewidzieć, że pożar na nowo wybuchnie. Pod Zającem ogień zawsze jednakowy; sikawka zalewa od czasu do czasu, ale pożar jest tak ogromny, żeby już nawet kilka sikawek nie pomogło. A przecież jeżeli ten ogień przełamie sklepienia, zginiemy. — Jakiż jest środek przeciw palącemu się spirytusowi!? Ze światłem dziennym pogasły płomienie w rynku, ale z kurzących się dymów widać, że u pp. Lewickiego, Fochtowéj i Mączyńskiéj niebezpieczne tli się żarzewie. Na ulicy znowu nikogo, chyba, że interesa codzienne wywloką przekupniów, a za niemi mieszkańców miasta. Jedna tylko nie porównana młodzież akademicka wytrwała w poświęceniu swém, aż do ostatniéj chwili pilnuje akademii, broni u p. Morsztyna, pompuje i podaje wodę koło kamienicy pod Zającem.

Godzina 8. z rana. Zasiadamy do pisania z umysłem dużo spo-

kojniejszym. Wiemy z pewnością, że wiceprezes rady otrzymał raport, że wszystkie zapasy spirytusowe w kamienicy pod Zającem wywiezione zostały na czas, to jest przed pożarem. Nie grozi już z téj strony niebezpieczeństwo, chociaż pożar jest mocny. Dopalające się belki, kruszą i walą się na dół, gdzie jedno wielkie utworzyło się ognisko. Ratunek powierzony opatrzności! — Od godziny 5. obrona bardzo słaba, prawie żadna, pomimo wzmagającego się wiatru. Mieszkańcy znużeni dwudniową pracą, wojsko wycieńczone na siłach, pozostała tylko młodzież niespracowana, ale i ta zmęczona około piątéj z rana rozchodzić się zaczęła.

Między 6tą a 7mą, ogień w domu p. Bartynowskiéj wybuchł nadzwyczaj gwałtownie. — Przypominamy, że tam się rozpoczął. Dwa razy gaszony, przyduszone zarzewie rozpaliło się groziło niebezpieczeństwem miastu a raczéj gmachom akademickiem. Dzięki gorliwości p. Stefana Potockiego, który noc dzisiejszą przepędził wśród pożaru po niemałych usiłowaniach odwrócone niebezpieczeństwo, przynajmniéj tak, że płomienie nie wydobywały się więcéj. Wszakże to co się zdarzyło pod Zającem, w domu pp. Bartynowskiéj, Mączyńskiéj i Fochtowéj pokazuje, że ogień zduszony na chwilę nie jest jeszcze zgaszonym, że tlejące się zarzewie co chwila do nowych będzie powodem alarmów. Nieco przed godz. 8. palić się zaczęły mocniéj tylne zabudowania gmachu pana Dzwonkowskiego. Kilku ludzi, lecz ani kropli wody, a co dziwniejsza konewki poznikały. Widać, że ci co niemi ratowali pokładli się spać, a obudzona populacya wstając o pożarze nie myślała. Tylko wozy uwijają się czynnie z beczkami. — Wtoczono ich kilka na podwórze, ale nie było naczynia do wody. Wszakże z téj strony nie grozi niebezpieczeństwo. Wypalony przedni gmach stoi jako mur obronny dla rynku. Nie możemy atoli utaić naszego zdziwienia, (staramy się wyrazić jak najumiarkowaniéj), kiedyśmy byli świadkami, że jeżeli w ciągu nocy znaleźli się ludzie ku obronie, nie mieli z sobą naczynia. Właściciele domów zachowują je dla siebie!! nie pomnąc, że wspólna tam powinna być obrona, zkąd wszystkim jednakowe grozi niebezpieczeństwo.

Jego excel. szef komisyi gubernialnéj przez całą noc znajdował się wśród pożaru, chcąc się o wszystkiem naocznie przekonać i radą swoją i zachętą dopomagać tam, gdzie niebezpieczeństwo zdawało się największe.

Cztery sikawki przybyły z Królestwa. O ile się z urzędowych dokumentów przekonywamy, naczelnik powiatu miechowskiego, ofiarował się sam z przysłaniem ośmiu sikawek z potrzebnemi przybory, na co krakowski plac — komendant odpisał natychmiast przyjmując z wdzięcznością tę sąsiednią przysługę. W skutku czego na dniu wczorajszym tenże naczelnik wyprawił dwie sikawki wężowe z policyantem i kominiarzem zdolnymi do kierowania. Razem z temiż wyprawił p. Hippolita Malarskiego urzędnika policyjnego, dwóch czeladzi kominiarskich, dwóch furmanów i p. Napoleona Jędrzejawskiego dozorcę sikawek. Nadto do p. Koczanowicza prezydenta Proszowic napisał rozkaz wydania sikawek wszystkich, które znajdzie zdolnemi do użytku w pomoc gorejącemu miastu. Wprawdzie niezyskaliśmy nic na tem, bo jedna sikawka była zła, drugą w drodze złamano, ale zawsze ta gotowość w ofierze, ze strony naczelnika powiatu Miechowskiego świadczy o jego pięknym charakterze i wysokiem pojęciu obowiązków urzędnika. Nie przestając na pomocy przyniesionéj sikawki, oświadczył się z gotowością przysłania tysiąca uzbrojonych żołnierzy dla ratunku i straży, i w tym celu czeka oznajmienia ze strony władz miejscowych.

Godzina 9ta. W domu pani Bartynowskiéj ogień przyduszony. Mimo to trzeba lać wodę — choć jest sikawka, niema człowieka z wodą. W technice prof. Kossowski z uczniami zajmuje się w téj chwili wyrzucaniem niadopalonych głowni. Oto przykład do naśladowania dla wszystkich pogorzelców, którzyby chcieli jeszcze ocalić miasto, choć ich domy zgorzały. Pod Zającem stoją dwie sikawki nieczynne dla braku wody, a ogień dochodzi do piwnic. U Dzwonkowskiego przygaszono. W kamienicy p. Mączyńskiéj pracują ciągle. Na dachu w domu pana Seiferta stoją kominiarze, podobno się już tyły zajęły, ale potrafiono ugasić. Największe nieszczęście, że wiatr zwrócił się w stronę zachodnio-północną, być może, że o jakie trzydzieści stopni ku północy więcéj niżeli wczoraj. Prąd ten jest fatalny. W ciągu przedwczorajszéj nocy wice prezes miasta, który gorliwością swoją wykazuje, jak z obowiązków przez się podjętych wywiązywać się przystoi, kazał aresztować dwóch ludzi, którzy posadzeni byli na dachu razem z innemi dla niedopuszczenia ognia. Jeden znich dobywszy siarniczek, zaczął je pocierać o gonty. Wstrzymano go natychmiast, wołając że wznieci pożar. «Niech się pali odpowiedział, dla was tém lepiéj, będziecie kradli». Ten fakt i oświadczenie spowodowało przytomnych do złożenia raportu, od czego usilnie starał się ich odwieść inny znowu człowiek, dowodząc, że niegodzi się szkodzić drugiemu. Takie pojęcie miłości bliźniego domyślać się każe między obwinionemi wspólnictwa. Istotę czynu zaprzysięgli świadkowie. Niemożemy zakończyć niniejszego opisu bez oddania sprawiedliwości starozakonnym Kazimierskiém. Nowy komitet złożony z pp. Rappaporta, Mendelsohna, Mizela i innych czynnie się przykłada do przyniesienia pomocy, tak, że niemniejo dosyć wyżalować, iż przedwczoraj starozakonnych do miasta nie wpuszczano wieczorém, jakby z obawy aby nierabowali! Pragnęlibyśmy jeszcze, aby to się stało dla innego powodu. Cóżkolwiekbądź komitet najął robotników, którzy przez cały dzień wczorajszy dobywali wodę ze Staréj Wisły. Już zamówionym przez siebie ludziom, wypłacił do 50 złotych reńskich monetą konw. Okoliczność ta powinnaby przypomnieć władzom w mieście, że niemożna dzień cały wymagać od wyrobnika, żyjącego z codziennego zarobku, pracy, która mu kawałka chleba na dziś nie przyniesie. Trzeba więc przynieść mu go — od czasu do czasu pokrzepić wódką, a tym, którzy się szczególniéj odznaczają, wydawać pewne znaki, któreby ich upoważniały późniéj do zgłoszenia się po wynagrodzenie pieniężne. Między wieloma starozakonnymi odznaczyli się (nie mówiąc o dniu pierwszym, gdzie usilnie bronili w mieszkaniu p. Meciszewskiego), przedewszystkiem starozak. Piller, który w kamienicy pana Morbicera i innych wczoraj między 3cią a 4tą popołudniu bronił z prawdziwém narażeniem życia. Widzieliśmy go w oknie wśród ognia w prawdziwém niebezpieczeństwie. Daléj Mojżesz Birnbaum i Machenbaum z Warszawy, popalili sobie nogi; Mendelsohn oddał na usługi publiczne trzy wozy z wannami, które przez cały dzień wczorajszy dostarczały wody. Jeszcze przedwczoraj pan J. Deiches u p. Kwiatkowskiego pod dolnemi młynami bronił odważnie, znalazł nawet pieniądze, które oddał właścicielowi. Słyszymy, że rabin Meisels na żądanie komitetu, zawiesił szabas, mimo tego starozakonnych widzimy mało. — Pospieszamy także z oddaniem sprawiedliwości służbie policyjnéj, która przez dwa dni okazywała się ochotną i pilnie strzegła przedmiotów powierzonych jéj pieczy. Wczoraj w nocy o godz. 11téj spotkaliśmy idących z Krowodrzy 30 chłopów na ratunek. — W południe zaś z siekierami i osękami przybyli od Łobzowa. Z Pleszowa 4 gospodarzy: Śliwka, Kosa, Kusak, Makowski i kilkunastu komorników, skoro tylko dowiedzieli się o ogniu, przybyli do Krakowa natychmiast. Bez wątpienia bardzo wiele pięknych czynów nie doszło do naszéj wiadomości. Prosimy wszystkich, aby zaś uwiadomili o czynach godnych wspomnienia przez nas niewymienionych. Czytelnik nie weźmie nam za złe, jeżeli opis nasz przerywamy ciągłemi alarmami, wśród trwogi nie jest i nie może być dokładnym. Dochodzą nas tylko w téj chwili wiadomości, że przy dzisiejszym pożarze w kamienicy Morsztyna odznaczyli się ratowaniem: Jastrzębski Karol, Chwastkiewicz, Bieńkowski, Ryth i inni. Głownia ztąd przeniesioną na dom p. Wojnarowskiéj szczęśliwie, bo dość wcześnie ugaszoną została. Jastrzębski Karol odznaczył się także przy pożarze dominikańskim. Kilka jeszcze faktów pozostaje nam do wspomnienia i sprostowania. Akta notaryusza Ekielskiego szczęśliwie ocalały, Czecha księgarnia dotąd się niespaliła, spłonęły tylko składy na tyle. Z księgarni Friedlejna zdolano unieść znaczną część. Drukarnia akademiczna ciężkiéj straty nieponiosła; spodziewają się, że z małym kosztem za 6 tygodni do porządku przywróconą być może, jeźli tylko lokal się znajdzie. Zbiór rycin, numizmatyki i biblioteka Gąsiorowskiego gospłonęły. Przy ul. Gołębiéj Żebrowski z żoną, właściciel szynku widząc, że cały jego dobytek poszedł w pyrzynę, niechciał wyjść z domu zajętego pożarem i spalili się oboje. W kamienicy dominikańskiéj 60 letnia służąca od urzędnika Zakrzewskiego niemając ratunku oknem wyskoczyła z 2go piętra i w parę godzin umarła.

P. S. Godzina $11\frac{1}{2}$. Obeszliśmy jeszcze raz wszystkie miejsca. Kamienica pod Zającem przygasła bo belki się zwaliły i przygniotły ogień. Usiłowania zwrócono na dom dyr. Podolskiego. Obroną w tém miejscu kierują radz. Stróżecki i artysta Kurowski. Z okien poczynają wyrzucać niedopalone belki; zdaje się że w ten sposób będzie można zaradzić tym nieustannym odnawianiom się pożarów. Kamienica Mączyńskiéj także przygasła, na pierwszém piętrze ludzie z osękami rozbijają belki. Na ulicy Stolarskiéj ogień podobnie przygasza. Zdaje się że niema już niebezpieczeństwa. (Czas.)

Kraków, 17. Lipca. — Mieliśmy dzisiaj w ręku nowy dowód, jaką wytrwałością starozakonni nasi odznaczają się w szukaniu zarobku. Jestto list pisany przez Lazarusa Feinera do ojca na Kazimierzu zamieszkałego. Datowany on jest z San Francesco w Kalifornii z dn. 1. Maja b. r. Do Krakowa szedł miesięcy dwa, nosi bowiem stępel pocztowy z dna 3. Czerwca. Lazarus Feiner porzucił Kazimierz cztery lata temu i udał się do Nowego-Orleanu, zkąd dopiero 12. Listopada r. pr. popłynął do Kalifornii, gdzie przybył 28. Grudnia t. roku. Pracuje tam jako prosty wyrobnik i pobiera płacę 21 talarów na dzień. Utrzymuje, iż każdy coby tam przybył z jakiemibądź zasobami w przeciągu 6 miesięcy majątek znaczny zrobić potrafi. On sam ojcu obiecuje, że wróci za rok najdaléj nie bez kilku tysięcy talarów. Zabawny jest opis Kalifornii, zredukowany przez Lazarusa na 1000 mil kwadrat. złota. Wspomina że przed kilku dniami miał w ręku bryłę szczerego złota (pures Gold) ważącą 30 funtów. Znajduje się z nim razem żyd z Chrzanowa, który się z chrześcianką miał ożenić (?) i drugi izraelita z Kazimierza. Według tego listu w Kalifornii miałoby być do 4000 starozakonnych po większéj części z Polski.

Neue Zeit donosi z Czerniowic, że śledztwo z byłym deputowanym Kobylicą dotychczas nie ukończone, ale dotąd jak mówią żadnego niewykryto przestępstwa; Kobylica bowiem nietylko zbił poczynione zarzuty postawieniem wiarogodnych świadków i dowodami swojego alibi, ale nadto zadyktował do protokółu zaznania, świadczące o nadużyciach władz policyjnych, którym czuł się obowiązanym opór stawić, gdy prawo było po jego stronie. Zdaje się, że będzie niebawem uwolniony.

Wiadomości literackie.

Tygodnik Petersburgski ogłosił na drugie półrocze r. b. dalsze powieści oderwane pod tytułem: Nic bajki, hr. Henr. Rzewuskiego (obecnego teraz w Warszawie, i 2gi tom powieści J. I. Kraszewskiego p. tyt. Dziwadła.